

**Po ostatnim meczu Romy, choć wszyscy cieszyliśmy się ze zdobytych trzech punktów i awansu w ligowej tabeli, głosy entuzjazmu przeplatały się ze zdecydowaną krytyką i narzekaniami. Podobnie było we Włoszech. Oto jak krytykom odpowiada Tonino Cagnucci.**

Wrażenia z listopada. Od kiedy wszystko zaczęło się od nowa Roma nigdy tak, jak do soboty wieczorem, nie dała nam odczuć powiewu przyszłości. Nigdy tak, jak tym razem, ponieważ być może był to pierwszy raz, kiedy wygrała naprawdę nowa Roma. Slogan stał się ciałem. Po prostu. W pełni. Wrażenie czyste i piękne, jak ta koszulka Roma, która biała pozostała nawet w deszczu, na syntetycznej murawie i niezależnie od humorów Piemontu. Po raz pierwszy wygrało prawie wszystko z tej nowej Romy, wymarzonej Romy przyszłości.

W 87 minucie na stadionie Silvio Piola w drużynie Romy grali Maarten Stekelenburg (29 lat; jeszcze dziecko jak na bramkarza), Fernando Gago (25 lat), Miralem Pjanic (21 lat), Erik Lamela (19 lat), Bojan Krkic (21 lat skończone miesiąc temu), Pablo Daniel Osvaldo (25 lat) i José Angel (22 lata skończone miesiąc temu). W 87 minucie – przed zejściem Pjanica – na murawie stadionu Silvio Piola było siedmiu graczy, których od pierwszej minuty dowolnego meczu ubiegłego sezonu nie było wcale w drużynie. Poza Angelem, który wszedł zbyt późno i kiedy Roma była już Romą, pozostała szóstka – sześciu z jedenastu, więcej niż połowa drużyny – była fenomenalna.

Wszyscy byli nowi. Wszyscy są tacy sami: młodzi i nowi. Wszyscy są tym, o czym każdy z nas marzył. Każdy jest najlepszy na boisku. **Stekelenburg** dzięki tej paradzie przy akcji, w której tylko on stanął między Meggiorinim a Romą, między Romą a przepaścią, porażką, krytyką, zamieszaniem. To on wyciągnął tę niewiarygodną piłkę, ratując wszystko i oddalając widmo przepaści, porażki, krytyki, zamieszania. Tak, Maarten Stekelenburg był na pewno najlepszy na boisku.

**Fernando Gago.** Gracz totalny. Fernando Gago to tajemnica, to pytanie, które należy postawić całemu światu od 31 sierpnia 2011, od kiedy wylądował w Rzymie, stolicy Włoch: jak to możliwe, że nie wiedzieliście, że w Romie jest taki piłkarz? Zawodnik o twarzy i postawie tenisisty, argentyńskiej duszy, stopach tak wykształconych jak głowie, nauczonych oświecać i myśleć. Urodzony w Boca, dorastający w Realu Madryt, skazany na wygraną. I już wygrał. Z krytykami, z

porażką, z zamieszaniem. Do przodu, ciągle do przodu. W tę i z powrotem. Żeby pokonać i przełamać. Fernando Gago był bez wątpienia najlepszy na boisku w Novarze.

**Miralem Pjanic.** Zawodnik. „Giuocatore” z tym „u” wymawianym trochę dłużej, nieco snobistycznie. Zasluguje na to. Ma arystokratyczny dystans i powazne spojrzenie. Miralem Pjanic jest ocalałym z lat 80, nie sportowcem z naszych czasów, które o nic już nie dbają, ale dzieckiem epoki mistrzów rzemiosła i marzeń w warsztacie pełnym skórzanych butów z korkami. Strzela jak Platini, rzuty wolne wykonuje jak Pernambucano. Ten w połowie Bośniak, w jednej czwartej Luksemburczyk, a w reszcie Francuz jest już całkowicie i kompletnie graczem tej Romy przyszłości. Przyszłość Romy to asysta. Jego asysta. Hymn wzniesiony do nieba, cud przyszłości, „idź, baw się i strzelaj, mój synu”. Przyjdzie czas... To nauczanie ojca. Amen. Teraz i zawsze. Miralem Pjanic był na pewno najlepszym graczem na boisku.

**Erik Lamela** był na pewno Erikiem Lamelą. Lamela bardziej niż wszyscy inni jest graczem, który już pokazał, kim będzie w przyszłości. Kakà. Lepiej niż Kakà. Lamela nie zasluguje na zbyt wiele linijek, bo przeciez wiemy, jak jest specjalny. Bo przeciez wszyscy już wyczuli, bo przeciez pewne jest, że jego przyszłość jest nieprzewidywalna, że zapisze się ogniem i złotem w naszej historii. A jednak. Erik Lamela na pewno był wczoraj najlepszy na boisku.

**Bojan Krkic Perez.** Błysk – zapowiedź przyszłości. Bojan Krkis był światłem w listopadowej Novarze. Bojan był gestem, chwilą, która zaprzecza akcji, lekcją Carmelo Bene, negacją głupot powtarzanych o nim i o Romie: „nie strzela na bramkę”, „jest zielony”, „kto wie, czemu Barca...”. Kto wie? Cóż... Bojan to trzy strzały na bramkę przy trzech zagranych piłkach. Bojan to trzy gole i już o jeden gol więcej niż Vucinic, który może dla świata jest lepszym graczem w tym Juventusie liderze w pełni odrestaurowanym. Bojan prawdopodobnie jest najlepszym zakupem Romy i na pewno w Novarze był najlepszym graczem na boisku.

Podobnie jak **Pablo Daniel Osvaldo**. A nie. Stop. Nie chodzi tu o to, żeby przypomnieć to uderzenie głową w stylu śrubokręta z gwiazdką, ani piątą bramkę, ani nawet niewielkie w sumie pieniądze wydane – zaledwie 18 milionów euro – żeby go kupić. Trzeba przypomnieć raczej ten znak pod jego okiem widoczny lepiej pod koniec meczu i jego słowa wypowiedziane na koniec meczu: „Jestem bardziej dojrzały, a my jesteśmy wielcy”. Ja, my: cóż znaczy zaimek, mógłby zapytać

Szekspir (zresztą w tej historii wymyślonej przez Baldiniego dużo jest z teatru). „Ja, my” to pewna postawa, to sposób budowania grupy, to zachowanie. Podbite oko bez ciosu łokciem w odpowiedzi. Pablo Daniel Osvaldo był na pewno najlepszym graczem w Novarze właśnie z tego powodu.

Z tego powodu, który czyni tę Romę wyjątkową: dwie czerwone kartki na początku sezonu, ale obie po faulach z gry. Jednej z nich (Tej, którą dostał Angel) nawet nie powinno być. Drugiej (tej, którą dostał Kjaer) tak samo... Osiemnaście żółtych kartek. Piętnaście drużyn w Serie A ma gorszy bilans. I także dlatego w Novarze można było odetchnąć przyszłością. Ciosy, uderzenia łokciem, wybuchy wściekłości, czyli wszystkie te głupoty, które niczemu nie służą, gdy gra się w piłkę (a i w życiu rzadko się przydają...), to nasza najświeższa przyszłość, która dziś – widziana z tego miejsca – wydaje się zaprzeczona. Piękne jest to, że to lądowanie w przyszłości zaczyna się od miejsca, które nosi imię Silvio Pioli. To taki Park Jurajski dla tej drużyny-niemowlęcia. Z duszą dziecka wewnątrz i człowiekiem wyprostowanym na ławce.

Wrażenia z listopada i wrażenie robione przez trenera, który w lecie na zgrupowaniu powiedział wszystkim: „Chłopcy, nie chcę gwałtownych reakcji i hysterii na boisku. Jesteśmy Romą, musimy trzymać się wszyscy razem”. I zrobił to łącząc dwie dłonie w jedną. Dla „jedynej Romy”. Luis Enrique jest autorem historii tych sześciu postaci. Zwarcie w relatywizmie Pirandello. To już nie „jest tak, jeśli tak wam się wydaje”. Tak po prostu jest. I tyle. Taddei jest bocznym obrońcą, Casetti jest środkowym. De Rossi gra gdzie, jak i kiedy trzeba. W oczekiwaniu na powrót demiurga, Francesco Tottiego. O tak! - powiedzą niektórzy. No nie! - mówią już inni. Słyszycie ten szumek? „To będzie problem, gdzie go ustawi ten trener przy tak grającym Lameli? Z takim Bojanem? Z takim Osvaldo? Z takim Pjanicem?...” Z taką Romą, z Romą w stylu „6 unica” [dosł. „jesteś jedyna”; po włosku „sei” może oznaczać „jesteś” lub „sześć” - od red.], wystarczy mu założyć tę niezapomnianą koszulkę, która jest jego z definicji i dzięki której będzie mógł zafundować „tamtych” kolejne 5-1. I nie są to już tylko wrażenia z listopada, ale pewności wiosny, która nadejdzie.

Autor: Tonino Cagnucci

Tłumaczenie: kaisa

\*Tytuł nawiązuje to utworu „Sześć postaci scenicznych w poszukiwaniu autora” włoskiego dramaturga Luigiiego Pirandello.

Autor: kaisa